



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

GŁOS PRACY

Warszawa, ul. Smolna 12

A

wydanie

103

30-04-74

teatr

SEZON jubileuszowy biegnie a nowe dramaty jakoś z biurek autorskich nie napływają. Nic dziwnego, że jakby dla uzupełnienia tej luki pojawiają się na afiszach albo najgłośniejsze tytuły z naszej klasyki — stąd triumfy romanizmu z jego najwspanialszą eksplozją krakowską — albo pozycje mniej znane, rzadziej grane i teraz przy tej bądź co bądź niecodziennej okazji przypomniane. A obok klasyki — jak gdyby dla ratowania oblicza współczesności — powstają adaptacje innych gatunków literackich mające złagodzić dotkliwy brak najnowszej dramaturgii.

Efekty tych zamierzeń bywają rozmaite i choć samą inicjatywę wychodzenia naprzeciw współczesności uznać trzeba za niewątpliwie słuszną i pożyteczną, nie wszystkie tego typu sceniczne próby uwieńczone są powodzeniem. Weźmy np. „Nieuczestnych” Czesława Czapowa w Teatrze STS. Jak podaje program „przy opracowaniu tekstu korzystano z publikowanych i nie publikowanych badań naukowych, prowadzonych przez polskich socjologów, psychologów, pedagogów i kryminologów oraz z materiałów prasowych”. Zatem baza niemal naukowa, problem dotyczący młodzieży, a więc zawsze niesłychanie aktualny i nośny. Adaptacji scenicznej dokonali wypróbowani ludzie teatru, bo Andrzej Jarecki i Ludwik René, przybierając to piosenkami Jareckiego i scenografią samego Adama Kiliana. Całość wyreżyserował mistrz tej miary, co Ludwik René, wspierany jeszcze paroma znanymi nazwiskami.

Niestety wszystkie te zabiegi nie przyniosły ciekawej pozycji teatralnej. Brak było „Nieuczestnym” przede wszystkim wyraźnej konstrukcji dramatycznej i jasno określonej tezy. Spektakl właściwie ani nam nic nie wyjaśniał, ani nic nie zatwalał. Bo przecież o tym, że problemy wychowawcze związane z dorastającym pokoleniem są istotne

choć trudne, wiedzieliśmy już przed przyjściem do teatru.

Gdyby z tego gąszczy spraw młodzieżowych któryś z dramaturgów zechciał wybrać jeden konkretny wątek i ukazać go na scenie, na pewno sztuka taka cieszyłaby się ogromnym i zrozumiałym powodzeniem. Dość wspomnieć choćby „Maturzystów” Zdzisława Skowrońskiego, którzy obiegli swego czasu niemal wszystkie nasze sceny.

DRUGIEMU poważnemu problemowi współczesności postanowił wyjść naprzeciw Teatr Polski w Warszawie. Obserwujemy obecnie stale rozrastanie się naszych miast i zagarnianie przez nie wciąż nowych obszarów choćby pod budownictwo mieszkaniowe. Ofiarą padają małe gospodarstwa podmiejskie i związani z nimi uczuciowo i biologicznie ludzie starsi. Bo dla młodych jest to po prostu wielka szansa dostania się do upragnionego miasta. Ludzie starzy natomiast, od dziecka związani z ziemią, jabłonką przy domu i własną krową, czują się nagle niepotrzebni, a więc skrzywdzeni.

Problem niezwykle istotny i palący, toteż według powieści „W słońcu” Juliana Kawalca przygotował August Kowalczyk widowisko „Stary, głupi i anioł”, ubierając je piosenkami Jana Pietrzaka w wykonaniu m. in. Janusza Zakrzęńskiego, znanego z pięknego głosu, i Stanisława Mikulskiego, który do swoich licznych atutów i ten warszawskiej publiczności zaprezentował. Główną rolę — i właściwie jedyną — powierzono Tadeuszowi Fijewskiemu.

Czyli znów intencje szlachetne, a rezultat niewspółmiernie niski. Bo sztuka jednak z tych zamiarów nie powstała. Reżyserzy nie mogą zastąpić dramaturgów nawet jeśli czują takie potencjalne możliwości. W efekcie nieudana premiera krzywdzi nie tylko ulubionego i powszechnie szanowanego aktora, ale również publiczność, która po prostu czuje się zawiedziona. I nie sposób nie przyznać jej racji.

CO do mnie wole już chyba w jubileuszowym sezonie przypomnienie dawniejszych, cieszących się powodzeniem tytułów niż nadto sztuczne fabrykowanie nowych. I dlatego rozumiem wzruszenie starszych na „Wodewilu warszawskim” Zdzisława Gozdawy i Wacława Stępnia i życzliwą a-probatę młodocianej widowni.

Moda nam nastała na filozofowanie i pozycje tzw. ambitne, toteż nikt z osób szanujących się nie przyzna się nawet do wzruszenia czy zabawy na tej komedii cieszącej publiczność przed laty, w czasach trójek murarskich i odbudowującej się z gruzów Warszawy. Ale do dziś dnia śpiewamy piosenki wywodzące się

właśnie z tej bezpretensjonalnej komedii, jak choćby tę o tramwaju warszawskim czy małym mieszkanku na Mariensztacie.

I cokolwiek byśmy dziś o „Wodewilu warszawskim” sądzili, brak nam nie tylko czołowych, liczących się dramatów, ale i takich aktualnych lżejszych pozycji, dających widowni odprężenie po pracy i łatwo wpadające w ucho piosenki. Toteż okłaskując wykonawców z Hanką Bielicką, Stefanią Górską oraz Iloną Kuśmierską i Damianem Damińskim na czele — i do tej lżejszej produkcji scenicznego wdychamy sobie w ukryciu.

Zkolei Teatr Ludowy wystąpił z od lat nie graną pozycją ojca sceny narodowej, czyli z „Izkaharem, królem Guaxary” Wojciecha Bogusławskiego, w opracowaniu tekstu i reżyserii Jana Kulczyńskiego, z barwną scenografią Małgorzaty Treutler. Siła teatru Bogusławskiego była zawsze w jego aktualności, w jego wychodzeniu naprzeciw chwili bieżącej, w mobilizowaniu społeczeństwa do słusznej sprawy. Toteż kiedy w końcowych partiach spektaklu wchodzi na scenę kosynierzy i śpiewają znane każdemu Polakowi patriotyczne przyspiewki, spektakl wyraźnie ożywa. Natomiast nadto dosłowne potraktowanie perypetii baśniowego kraju i jego władcy (mimo aluzyjnych orłów na purpurze płaszcza i stylizacji króla Guaxary na Stanisława Augusta Poniatowskiego) odbiera jej główny walor.

Teatr Bogusławskiego powstał w określonej służbie dla narodu i społeczeństwa, jeśli więc nie akcentujemy jego ostrzy, lepiej go może pozostawić w spokoju. Chyba, że udałoby się nadać mu jakąś jeszcze bardziej baśniową oprawę. Ale wtedy całość musiałaby być poprowadzona lekko, leciutko, w dużo szybszym tempie, może na wzór „Parad” Półockiego, tych sprzed laty z Kraf-tówną i Gołasem.

I tak, doceniając intencję naszych teatrów i wysiłki aktorów, biegamy w stolicy z premiery na premierę, nie chcąc przecież narzekać, ale naprawdę nie mając co chwalić.

ZOFIA SIERADZKA

Teatr STS: „Nieuczestni” Czesława Czapowa.

Teatr Kameralny: „Stary, głupi i anioł” według Juliana Kawalca.

Teatr Syrena: „Wodewil warszawski” Zdzisława Gozdawy i Wacława Stępnia.

Teatr Ludowy: „Izkahar” Wojciecha Bogusławskiego.